



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „LOKATOR”

Znowu Polański na ekranie i znowu w atmosferze skandalu. Rozgłosowi „Rosemary’s Baby” towarzyszyły wieści o zamordowaniu Sharon Tate i komunikaty prasowe ze sprawy Mansona. Teraz widzowie oglądający „Lokatora” pamiętają, że na samym Polańskim ciąży zarzut, który postawi go przed sądem. Innej rangi skandalem jest fakt, że wkrótce po otrzymaniu obywatelstwa francuskiego, Polański wystąpił w „Lokatorze” z ostrą krytyką francuskiej mentalności i w ogóle filozofii życiowej. Nic dziwnego, że krytyka francuska nie zachwycała się „Lokatorem”, a część go nie rozumiała czy też nie chciała zrozumieć. Natomiast bardzo dobrze ocenili film Anglicy, którzy od lat studiują uważnie charakter narodowy sąsiadów zza Kanału La Manche, a zachwycili się grą samego Romana Polańskiego tak bardzo, że porównywali ją z mistrzostwem Orsona Wellesa i Laurence Olivera. W specyficzny też sposób będzie odbierała „Lokatora” publiczność polska. Bo i chyba nie bez przyczyny – nie mogąc się odnaleźć w obcym świecie bohater „Lokatora” nazywa się Treikowsky, jest Polakiem naturalizowanym we Francji, a z jego wieku i sposobu zachowania można wysnuć wniosek, że nie tak dawno uzyskał obywatelstwo francuskie.

Można teraz snuć słusznie rozważania na temat zręczności, z jaką reżyser buduje w „Lokatorze” postać człowieka słabego, osadzonego przez nieokreślone bliżej złe moce, na temat zaprezentowanego tutaj studium schizofrenii, rozwijającej się w atmosferze ogólnej niezyczliwości i agresji, oraz na temat fenomenu „straszego mieszczaństwa”. Ale dla Polaka, szczególnie tego, który przebywał dłuższy czas za granicą – a w dodatku w Paryżu, w typowej francuskiej dzielnicy i kamienicy, „Lokator” to także film o samotności Polaka, o jego nieprzystosowaniu do życia poza własnym krajem. To nie tylko to, co Amerykanie określają terminem – „homesickness” – nostalgią za ojczyzną na pograniczu choroby, ale częsta, charakterystyczna dla Polaków - niemożność wrośnięcia w inne społeczeństwo. Oczywiście, stan ten miewa różną postać. Zależy od kraju, sytuacji rodzinnej, finansowej, społecznej, artystycznej...

Czy „Lokator” nie jest osobistą wypowiedzią Polańskiego – sytego chwały, światowej miary reżysera? Wcielającego się jednak z tak zaskakującym mistrzostwem właśnie w postaci skromnego urzędnika Treikowsky’ego? Neurastenika niepewnego swojego miejsca w

świecie, który oficjalnie uznał go za swego... Ciągłe grającego jakąś niesprecyzowaną bliżej rolę, w narzuconej przez siebie samego konwencji... Jakże „nietypowy” jest Trelkowsky w scenie u Stelli (Isabelle Adjani), kiedy ciągnie swój „wielki” monolog, podlewając go obficie alkoholem. Jakże jest w tym „niezachodnioeuropejski”, jak bardzo przypomina młodych ludzi z końca lat pięćdziesiątych: z epoki krakowskiej „Piwnicy”, „Bim-bomu”, zakopiańskich spotkań jazzmanów. „Niewinnych czarodziejów” Andrzeja Wajdy... Czy wyzwanie rzucone społeczeństwu francuskiemu w „Lokatorze” nie jest m.in. stwierdzeniem reżysera: „nie myślcie, że mnie kupiliście”?

„Włóczęga po świecie zachodnich kinematografii, Polański potrafi jak kameleon przystosować się do miejsca, w którym kręci” - pisze francuska krytyka. A może jest na odwrót: może Polański nigdzie nie potrafi się przystosować?

W jednym z październikowych numerów „Filmu” Jerzy Niecikowski odmawia filmom Polańskiego wyraźnego odautorskiego przesłania, choć nie odmawia mu wielkiego talentu. Nazywa „Lokatora” komedią („czarną” komedią?) – być może pod wrażeniem lektury książki Rolanda Topora (Polaka z pochodzenia), na której reżyser oparł swój scenariusz. Nie mogę doszukać się jednak komedii w „Lokatorze” Polańskiego. Odbieram go jako mroczny, tragiczny dramat jednostki w obcym świecie. Dlatego nie przekonuje mnie też stwierdzenie, że sam Polański nie ma wiele ludziom do powiedzenia. W „Lokatorze” powiedział dużo i ciekawie. Ale oczywiście w swój własny, bardzo specyficzny, nie dla wszystkich zrozumiały, skomplikowany sposób.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 24, s. 14.